**USA chcą gospodarczego rozwodu z Chinami**

*Autor: Bartosz Tomczyk, przewodniczący rady nadzorczej polskiego fintechu Provema*

***O amerykańsko-chińskim konflikcie handlowym ostatnio mówi się nieco mniej. Jednak nie oznacza to, że traci on na swojej intensywności. Jest wręcz przeciwnie. Wygląda na to, że wkrótce będziemy świadkami decydującej rozgrywki.***

Stany Zjednoczone, jako największa gospodarka świata, z reguły kierują się w swojej polityce dość specyficzną logiką. Nie boją się wzrostu znaczenia i siły innych państw. Wręcz przeciwnie, uważają, że właśnie z silnymi i bogatymi partnerami robi się najlepsze interesy. Między innymi dlatego po drugiej wojnie światowej USA zainwestowały ogromne środki w plan Marshalla oraz inne formy pomocy dla Europy Zachodniej i Japonii. Dlatego też mają często nieproporcjonalnie duży udział w finansowaniu takich instytucji jak ONZ, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy. W Ameryce zawsze uważano, że należy wspierać ogólnoświatowy rozwój gospodarczy.

**Ameryce wyrasta równorzędny partner**

Jednak coraz więcej osób zadaje sobie pytanie, czy tę logikę można zastosować do współczesnych Chin. Czy potężne i bogate Chiny rzeczywiście są w interesie Stanów Zjednoczonych? Nie ma wątpliwości, że z Waszyngtonu inaczej patrzy się na Niemcy, Japonię, Wielką Brytanię czy Rosję a inaczej na Chiny. Na mapie świata po raz pierwszy pojawiło się państwo, którego Stany Zjednoczone mogą się obawiać.

W USA coraz bardziej powszechne staje się przekonanie, że obie gospodarki są ze sobą za bardzo powiązane. Za szczególnie niebezpieczny uważany jest chiński monopol na produkcję niezbędnych składników do popularnych lekarstw. Podobnie jest z produkcją części do artykułów elektronicznych. Hiperglobalizacja doprowadziła do tego, że Stany Zjednoczone straciły możliwość samodzielnej produkcji wielu niezbędnych artykułów. Istotnym powodem do obaw jest też chińskie podejście do demokracji i praw człowieka.

**Kto zyskuje a kto traci**

Według najczęściej przyjmowanej optyki, intensywne kontakty handlowe pomiędzy oboma krajami doprowadziły do tego, że amerykańskie miejsca pracy zostały wyeksportowane do Chin. Okazuje się jednak, że ten pogląd ma się nijak do rzeczywistości. Już od dłuższego czasu bezrobocie spada w Stanach Zjednoczonych a rośnie w Chinach. Nie jest więc prawdą, że wyłącznie Chiny odnoszą korzyści z dostępu do amerykańskiego rynku. Dla amerykańskich korporacji możliwość produkcji w Chinach oznacza radykalny spadek kosztów. Na przykład w przypadku produkcji iPhone’a zysk pozostający w Chinach jest około 10 krotnie niższy niż osiągany przez firmę Apple. Amerykańskie firmy po prostu robią świetny interes na produkcji w Chinach.

Inaczej mówiąc - Stany Zjednoczone i państwa Europy zachodniej konsumują owoce pracy chińskich pracowników. I w długiej perspektywie właśnie to jest dla Chin niekorzystne. Co prawda konsumpcja w Chinach dynamicznie rośnie ale PKB na mieszkańca tylko nieznacznie przekracza 10 000 $. Chiński wzrost, choć imponujący w procentach, jest cały czas znacznie niższy od amerykańskiego w wartościach bezwzględnych.

**Znaczenie powiązań USA i Chin będzie spadać**

Wygląda na to, że w dłuższej perspektywie obydwa kraje będą się potrzebowały coraz mniej. I będzie to rozwód nie z nienawiści a z rozsądku. USA obawiają się chińskiego wzrostu i chcą chronić własną gospodarkę a jednocześnie w interesie Chin jest konsumpcja owoców własnej pracy. Ponadto postęp technologiczny i automatyzacja produkcji już w najbliższych latach mogą doprowadzić do tego, że coraz bardziej będzie spadać znaczenie niewykwalifikowanej siły roboczej. Spadną koszty produkcji w USA i Europie Zachodniej i produkcja w Chinach przestanie być tak opłacalna.

Rozważając scenariusze konfliktu amerykańsko chińskiego nie można zapominać o tym, że istnieje jeszcze jeden gracz, który ma ambicję aby włączyć się do rozgrywki. Chodzi oczywiście o Indie, gdzie aktualnie koszty produkcji są znacznie niższe niż w Chinach. Indie jako państwo demokratyczne i szanujące prawa człowieka, mogą być znacznie bardziej pożądanym partnerem dla państw Zachodu.